ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 28.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kazimierza króla
Jutro: Teofila i Fryderyka

Poznań, Czwartek 4 Marca 1880.

Wschód słońca 6.41, zach. 5.43.
Długość dnia 11 god. 00 min.

Poznań, 3. marca.

— * **Odbieramy** następującą korespondencyą

z miasta.

Pomiędzy tutejszymi nauczycielami i to niemieckimi narzekają na reprezentantów polskich, że na ostatniem posiedzeniu dwóch obecnych głosowało przeciw polepszeniu pensyi nauczycielskich, a trzech drugich opuściło salę przed rozpoczęciem narad nad tym wnioskiem; skarżą się także nauczyciele niemieccy na to, że Polacy nie popierali w reprezentacyi wniosku o udatowanie jeneralnego dyrygenta turniejów. Niemcy robią naturalnie z tego zaraz kapitał i wyrzucają Polakom, że się o szkołę nie troszczą.

Najprzód co się tyczy nowozbudowanego budynku dla turniejów na Zielonym Ogrodzie, nadmienić wypada, że to jest wydatek dla naszego miasta dość kosztowny i że mogło się było bez niego obejść. Magistrat ustanowił teraz głównego dyrygenta dla nauki turniejów, skutkiem czego znowu większe koszta dla miasta powstają. Znawcy mówią, że między nauczycielami jest wielu takich, którzy się uczyli turniejów w centralnym zakładzie w Berlinie, że nauki tej dozorować mogą roktorowie szkół, a więc dyrygent nie był koniecznie potrzebny. Teraz jest i mamy za to większy wydatek, ale równocześnie rektorowie są zwolnieni od dozoru nauki turniejów, a że już są wolni od dozoru nauki religii katolickiej, bo wszyscy 4, a nawet 6, są protestanci, a więc katolickiej religii kontrolować nie mogą, od kontroli nauki języka polskiego też są wolni, bo prócz jednego żaden z nich nie rozumie nic po polsku, więc z tej nowej instytucyi jest tylko ulżenie dla rektorów, a ciężar większy dla miasta.

Polepszenie pensyi w myśl wniosku magistratu należało się nauczycielom, jako też po przyjęciu wniosku przez reprezentacyą wysłali nauczyciele deputacyą z grona swego, by magistratowi wyraziła swe podziękowanie. Polacy z pewnością nie byliby temu przeciwni, jeżeli zaś dwóch obecnych przeciw wnioskowi głosowało, to z pewnością mieli słuszne powody. Jakiż skutek będzie polepszenia pensyi? Oto, że teraz nauczyciele niemieccy, których jest przeszło 70, nie będą tak łatwo Poznania opuszczali, a czy magistrat będzie przyjmował więcej Polaków. Magistrat sam przyznał, że na 66 Polaków, którzy się zgłosili o posady do Poznania, 44 odprawił z niczem dla świadectw niedostatecznych! 44 na 66 w ciągu lat 3 — liczba niesłychana! — Więc tak złych nauczycieli wysyłają seminarya i to pod kontrolą radzców rejencyjnych! Trudno doprawdy w to uwierzyć, a jednak tak się magistrat tłómaczy. Magistrat powiada, że nauczyciele polscy prób dobrze nie składali, a iluż to niemieckich przyjęto bez próby lekcyi? Zresztą nie pojmujemy tych pochwał dla nauczycieli niemieckich, że to sami luminarze! Wykład nauk i język polski doznają w szkołach poznańskich zaniedbania, jak rzadko gdzie, i teraz dopiero jakoś zaczynają sobie rektorowie przypominać o języku polskim. Donieść wam mogę, że w wszystkich czterech szkołach ludowych na popisach publicznych dzieci polskie będą dość często egzaminowane w języku polskim i że ku temu czynią się wielkie przygotowania, aby popis w języku polskim dobrze wypadł. Teraz zatem zmiana i to dla popisu publicznego!

Jeżeli się to wszystko zważy, to dziwić się nie można polskim reprezentantom, że niechętnie popierają etat szkolny.

Tyle nasz korespondent. Nie wchodzimy w pobudki zachowania się polskich reprezentantów i mamy nadzieję, że magistrat, przyznawszy w memoryale, że Polakom należy się w szkole większa sprawiedliwość jak dotąd, będzie potrzeby polskich dzieci coraz więcej uwzględniał. Rzecz się ma tak, że magistrat wraz z reprezentacyą ulegali bardzo przez całe ostatnie lat 7 prądowi walki kulturnej i stworzyli w szkołach naszych stósunki dla polskich dzieci bardzo niekorzystne. Walka kulturna ma się ku schyłkowi, parcie nie jest tak wielkie, magistrat może się teraz łatwiej przyznać do zasady „sprawiedliwości względem narodowości polskiej.“ I to już postęp, — choć tylko chwilowy i pozorny — że na popisach publicznych odbywać się będą liczniej egzamina w języku polskim, że magistrat przepisał, aby się odbywały także deklamacye polskie, bo dawniej — i tego nie bywało. Będziemy czekali, jak magistrat dalej będzie okazywał „sprawiedliwość względem narodowości polskiej“, — na środkach do tego przynajmniej nie zbywa mu i dziś jeszcze.

Z miasteczka, 1. marca. Jedna z półurzędowych gazet berlińskich zamieściła niedawno temu rozprawę o gospodarce lichwiarzy w naszem Księstwie i wypowiedziała wiele trafnych zdań o przyczynach upadku naszych gospodarzy, o czem także wspominaliście w Waszem piśmie. Na jeden jednakże ustep tej rozprawy zgodzić się nie możemy i uważamy także za rzecz potrzebną, wypowiedzieć nasze w tej mierze zdanie. Otóż autor owej rozprawy występuje przeciwko instytucyi sądów polubownych, twierdzi iż więcej one szkody, niż korzyści przynoszą i radzi ich zniesienie. Autor jest, jak się zdaje, prawnikiem z powołania i jako taki jest przeciwnikiem instytucyi, która pozwala nieprawnikom wkraczać w zakres jego zawodu. Na to zapatrywanie żadną miarą zgodzić się nie możemy, twierdzimy owszem, że sądy polubowne wiele dobrego zdziałać mogą, byle były w odpowiednim ręku. W ręku ludzi roztropnych, szlachetnych, bezinteresownych są takie sądy istnem błogosławieństwem dla ludu naszego, który z natury skłonny jest do pieniactwa. Iluż to kosztownym, dla obydwóch stron szkodliwym procesom injuryjnym zapobiega sędzia polubowny, przejęty ważnością swego urzędu i posiadający zaufanie ludu.

Autor owej rozprawy musiał jednakże mieć przeciwne, odstraszające okazy przed sobą, — a w takim razie przyznajemy mu słuszność, że lichy lub nawet niesumienny sędzia polubowny stać się może istną klęską dla swego obwodu. Przedewszystkiem niestósowną i bardzo szkodliwą jest rzeczą, jeżeli sędzią polubownym jest karczmarz. A jednakże znamy przypadki, gdzie szynkarz jest sędzią a szynkownia siedliskiem sądu. Termina mogą się nawet odbywać w prywatnem mieszkaniu szynkarza, ale jakże kuszącą jest bliskość szynku dla stron pogodzonych. Zapija się tam tedy pogodzenie się — a jeżeli termin wyznaczony nie punktualnie się rozpoczyna — to i przed terminem strony wojnujące szukają rozrywki w kieliszku u „pana sędziego“ — a nieraz znajdują tam zamiast skłonności do zgody — tem większy zapał do procesowania się.

Dziwimy się nawet, że sądy apelacyjne zatwierdzają szynkarzy na sędziów polubownych, — a jeszcze bardziej dziwimy się miastom, które we właścicielu szynku uważają osobistość najodpowiedniejszą na dostojeństwo sędziego. Cóż się dopiero dzieje, jeżeli ten „pan sędzia“ jest zarazem „adwokatem ludowym“, czyli mówiąc po prostu — pokątnym doradzcą.

Rozumie się, że nie mamy bynajmniej zamiaru ubliżania panom szynkarzom w ogóle, gdyż i między nimi są ludzie godni i sumienni, — ale jesteśmy przeciwni sadowieniu sądów w szynkach. W takich razach—przynajemy to autorowi wspomnianej na początku rozprawy — sądy polubowne więcej szkody, niż korzyści przynoszą—i życzyćby należało, aby władze zwróciły na to uwagę i karczmarzy, czy szynkarzy, na sędziów polubownych nie zatwierdzały.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W parlamencie rozpoczęły się w poniedziałek rozprawy, nad przedłożeniem rządowym, domagającem się pomnożenia siły zbrojnej cesarstwa. Zajęcie i ciekawość pobudzona wniesieniem na obrady tak ważnej sprawy zwabiła do parlamentu wiele osób, szczególniej wojskowych. Przybyli też posłowie mocarstw zagranicznych, a w loży cesarskiej zasiadł adjutant cesarski książę Radziwiłł.

Rozprawy zagaił minister wojny jenerał Kameka, tłumacząc, że przedłożenie to nie dowodzi wcale, by Niemcy przygotowywały się do wojny. Polityka niemiecka była zawsze pokojową. Już od dawna ilość wojska nie odpowiada istotnej potrzebie, ale rząd nie chciał jej powiększać przez uszanowanie dla prawa zbyt wielkich ciężarów obawiać się nie potrzeba, bo liczba wojska stałego wzrośnie tylko o 9 do 10 tysięcy, a jedynie rezerwa pierwszej klasy poniesie większe ofiary, które rząd będzie się starał później ulżyć. Minister prosi o przyjęcie przedłożenia rządowego w imię dobra ojczyzny.

Jako przeciwnik przedłożenia przemawia poseł Richter, dowodząc, że gdy nie ma obawy wojny, to wojska powiększać nie potrzeba i to tem bardziej, że położenie ludności nie jest pomyślne. Mówca powstaje ostro na niepokojące artykuły „N. Allg. Ztg.“, która wykazując ciągle niebezpieczeństwa grożące Niemcom ze strony Moskwy, napróżno tylko drażni i obawę szerzy. Zresztą wojsko niemieckie jest liczniejsze od wojsk francuzkich, a wiele lepsze od moskiewskich, niepotrzebnie się więc obawiać zaczepki. Jeżeli jednakże siły zbrojne muszą być powiększone, to niechże przynajmniej rząd zniży za to czas obowiązkowej służby wojskowej z 3 lat na 2 lata.

Richterowi odpowiada sławny jenerał Moltke, który tak mało lubi mówić, że go „wielkim milczkiem“ przezwano. Obowiązkiem naszym — mówił — jest wzmocnić rząd, bo rząd słaby jest klęską ojczyzny, a groźbą dla sąsiadów. Obawa wojny jest próżną, wszystkie rządy pragną pokoju i utrzymywać go będą całemi siłami. Niemcy wymagają wielkich sił zbrojnych, bo nie mają zasłoniętych tyłów, i ze wszech stron napadnięte być mogą. Dla tego też państwa sąsiednie są w stanie wojskami obstawiać granice swoje, a Niemcy muszą je rozpraszać po całym kraju. Jednakże nie idzie za tem, by państwa sąsiednie, miały Niemcom grozić wojną. Trzeba jednak pamiętać o tem, że Francya od r. 1874 w dwójnasób zwiększyła swe siły zbrojne, a Moskale mają dwa razy tyle wojska, co Niemcy. Na zaprowadzenie 2letniej służby wojskowej nie godzi się mówca, gdyż w ten sposób zmniejszyłaby się dzielność wojska a nie oszczędziłoby się nic, gdyż zawsze takaż sama ilość wojsk musiałaby stać pod bronią. Żołnierz musi być dzielny i dokrze wyćwiczony, a armia wolną od ciągłych zmian, jakie parlament w corocznych nad jej wydatkami obradach zaprowadzić pragnie, jeżeli państwo ma budzić ogólne poszanowanie. Honor, potęga i jedność państwa domagają się przyjęcia przedłożenia rządowego, bo od siły państwa zależy los poszczególnych ludzi i całego narodu.

Mowę tę przyjęła prawica grzmiącemi oklaskami. W dalszych rozprawach przemawiał poseł Reichensperger z Centrum, dowodząc, że powiększenie armii tem mniej jest potrzebne, iż przymierze z Austryą daje zapewnienie pokoju. Moskwy nie ma się co obawiać, bo jej armia jest wcale nieszczególna. Bennigsen w imie-

niu swego liberalnego stronnictwa przemawia za rządem, dowodząc, że Francya coraz silniej się zbroi, a w Moskwie panuje nieprzyjazne Niemcom usposobienie. Inny poseł domaga się wprost rozbrojenia, wykazując, że byłoby najlepiej, gdyby międzynarodowe sądy polubowne rozstrzygały wszystkie nieporozumienia między państwami. Głos ten był, jak się można było spodziewać, głosem wołającego na puszczy, a po popierającej rząd mowie posła Treitschkego. odroczono dalsze rozprawy na wtorek.

— Rząd przedłożył Radzie związkowej ustawę przeciw lichwie, nakładającą karę więzienia aż do 6 miesięcy, lub pieniężną aż do 15 set mrk., za pobieranie bardzo wysokich od pożyczek procentów, a karą więzienia aż do 1 roku, lub pieniężną aż do 3 tysięcy mrk., za wymuszanie na dłużniku przyrzeczenia lub przysięgi, iż wysokie procenta płacić będzie. Też same kary spotkają tego, który wierzytelności takie od lichwiarzy nabędzie i spłacać je sobie każe. Każdy zaś trudniący się lichwą ze zwyczaju lub z procederu, karany będzie najmniej 3miesięcznem więzieniem, lub karą pieniężną od 150 mrk. do 15,000 mk.

— Bismarkowska „N. Allg. Ztg.“ nie przestaje zaczepiać Moskwy, a artykułom tym tem większe przypisują znaczenie, że wedle pogłoski jeden z nich miał pisać sam Moltke. Artykuły te wypływają z polityki księcia Bismarka, który chce koniecznie albo wojnę z Moskwą wywołać, albo ją do pokory i zaniechania przymierza z Francyą zmusić. Za księciem trzyma książę następca tronu, wszyscy wyżsi wojskowi, wreszcie większość narodu, ale sam cesarz jest bardzo przyjazny Moskwie, a dworacy i wysoka szlachta mu wtórują. Książę kanclerz umie jednak zawsze w imie dobra państwa, skłonić cesarza go poświęcenia swych osobistych uczuć, a niedawne odwiedziny cesarza u księcia dowodzą, że i teraz książę Bismark potrafiłby w każdym razie na swojem postawić.

— Na dowód dobrych stósunków jakie panują między Niemcami a Francyą, donoszą z Berlina, że cesarz i cesarzowa byli w tych dniach na obiedzie u posła francuskiego.

— Książę Hohenlohe, obecny poseł niemiecki w Paryżu, zostanie przez cesarza mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, ponieważ posiadając nadzwyczajną przychylność cesarza, będzie najwłaściwszym pośrednikiem między nim, a chorym księciem kanclerzem. W Paryżu przyjęto tę wiadomość z pewną niechęcią, gdyż książę Hohenlohe jest tam uważany za zwolennika republikańskiego rządu. Pocieszają się jednak nadzieją, że książę na nowej posadzie swojej, będzie mógł dawać Francyi dalsze dowody życzliwości. W jego miejsce ma być mianowany posłem w Paryżu książę Reuss, obecnie poseł w Wiedniu, prowadzący, jak wiadomo, układy z Kościołem.

Sprawy wschodnie. Z Carogrodu donoszą, iż 29. lutego dwaj napastnicy strzelili po kilka razy na urzędników poselstwa moskiewskiego, radzcę Oczu i pułkownika Komarowa, powracających z konnej przejażdżki. Napastnicy jednakże chybili swoje ofiary, tylko koń Komarowa został ranny. Ludzie ci, nie ścigani, uszli.

— Grecya nie zadowolona z ustępstw Turcyi, postanowiła zerwać dalsze z nią układy, i odwołując się do postanowień traktatu berlińskiego, zawezwać pośrednictwa mocarstw przeciw Turcyi.

— Wedle najświeższych wiadomości, pułkownik Komarow został ranny przez napastników, którzy do niego i towarzysza jego strzelali. Zdaje się, iż to byli zwyczajni rabusie, a sułtan turecki kazał przeprosić Moskwę, za ten nieszczęśliwy wypadek.

Francya. Znane a wojownicze artykuły urzędowej pruskiej „N. Allg. Ztg.“, a może i spodziewane odwołanie z Paryża posła niemieckiego księcia Hohenlohe, zaniepokoiły w wysokim stopniu opinię publiczną. Pisma z przestrachem piszą o zbrojeniu się Niemiec, i możliwości napadu ich na spokojną Francyą. Z prowincyi donoszą, że pełno tam szpiegów pruskich się kręci. W Reims schwytano nawet jednego w chwili — miał to być, jak piszą, pruski oficer — gdy zdejmował z fortecy fotograficzne szkice. Aresztowany nie chciał wymienić swego nazwiska, a zachowanie się jego jest śmiałe i czelne. Oburzenie ludności przeciw niemu było tak wielkie, że gdy go prowadzono przez miasto do więzienia, żołnierze bronić go musieli przed tłumem, który go chciał pobić. Z wschodnich stron Francyi donoszą, że tamtejsi mieszkańcy, zaprzyjaźnieni z oficerami, którzy odbyli wojnę z r. 1870, zostali przez nich listownie powiadomieni, iż Prusy otwarcie gotują się do nowej wojny. Obawy te powiększone zostały, dowiedzioną obecnością oficerów niemieckich, w okolicy Langres i Dijon.

Te przesadzone obawy Francuzów najlepiej dowodzą, jak niesłusznemi są ciągłe podejrzenia pism berlińskich, iż Francya tylko o odwecie na Prusach marzy, i w tym celu tajne zawarła z Moskwą przymierze.

— Republikanie coraz śmielej domagają się, ażeby rząd nie wydawał Hartmana Moskwie. Posłowie przygotowują w tej sprawie interpelacyą w Izbie, stary poeta Wiktor Hugo, zażywający wielkiego u republikanów miru, w liście otwartym upomniał prezydenta, by się nie ważył takiego zrobić Francyi wstydu, młodzież akademicka zwołała się na zebranie, na którem nie bez krzyków protestowała przeciw wydaniu kolegi — Moskala. Bawiący w Paryżu Moskale nie są też bezczynni i prosili Gambetty, by się za ich ziomkiem wstawił, ale ostrożny polityk zbył ich niczem.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Czasu“, że nikt tam do wysłanego do cara adresu, wielkiej nie przywięzuje wagi. W obec powrotu do Warszawy znienawidzonego Apuchtina, w obec nadchodzących z Petersburga wiadomości o coraz nieprzyjaźniejszem usposobieniem cara dla Polaków, nikt nie spodziewa się zmiany na lepsze.

A jednak wszyscy czują, że coś w Moskwie nastąpić musi, że tak dalej być nie może. Położenie rzeczy jest w carstwie tak straszne i przerażające, że nikt nie jest pewien, co jutro przyniesie. Już po ostatnim zamachu ukazały się w Petersburgu karty, zapraszające na pogrzeb cara na 8. marca. Mówią, że car w takim jest stanie, iż poufali jego lękają się, aby nie skończył na nerwową apopleksyą. W Petersburgu niepojęte zamięszanie, strach przed nihilistami i zagranicą tj. Niemcami, a w dodatku niechęć do Polaków, chcianoby bowiem koniecznie podejrzywać i oskarżać nas o wspólnictwo w knowaniach i zamachach na cara. Dzięki Bogu wszystko zaprzecza temu stanowczo, a nic podobno nie gniewa bardziej dostojników petersburgskich, jak spokojne i poważne zachowanie się Polaków. To ich właśnie doprowadza do wściekłości, a nas najlepiej przekonać powinno, że jak na teraz spokojna praca i pilnowanie domowych spraw, bez żadnego nawet marzeniami mięszania się do polityki, jest jedyną drogą, którą postępować powinniśmy.

— Z miast dawnej Rusi, dwa tylko są zarażone nihilizmem i to: przez Moskali zbudowana Odesa, i starożytny, ale schizmą zgangrenowany Kijów. Z Kijowa szczególniej, już nieraz smutne o wybrykach i knowaniach nihilistów zapisywaliśmy wieści, a obecnie donoszą znowu o nowym zamachu nihilistów, na sławny schizmatycki klasztor „Pieczerskaja Ławra“ zwany. Starożytny klasztor, ten, z bogactw znany, już od dawna budził w nihilistach oskomę. Nasyłali też zakonników listami, by na „świętą sprawę uwolnienia moskiewskiego narodu z niewoli i jarzma“ tyle a tyle tysięcy rubli, na wskazanem miejscu złożyli. Zakonnikom nie pilno jednak było tych wezwań usłuchać, a nadesłane sobie listy oddawali regularnie policyi. Zemsta nihilistów nie dała długo na siebie czekać. W nocy z 19. na 20. lutego, nastąpił w klasztorze wybuch, spowodowany dynamitem i natychmiast stanęło w płomieniach całe skrzydło klasztorne, w którem znajdowała się słynna drukarnia, litografia i biblioteka klasztorna. W całem mieście powstał popłoch nie mały, gdyż silny wiatr roznosił iskry, a nawet palące się głownie, na wszystkie strony, a z powodu nader silnego mrozu, woda zamarzała w wężach i sikawkach. Uderzono we wszystkie dzwony i we wszystkich koszarach trzymano wojsko w pogotowiu. Na szczęście pożar ograniczył się na klasztorze, ale spłynęły wszystkie cele mnichów, składy i drewniane zabudowania klasztoru, a co ważniejsza wszystkie nader rzadkie rękopisma, dokumenta, akta i książki, które przez

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Salomon zaszwargotał coś do brata po cichu, jakby się na niego gniewał, że tak prędko ustępuje, ale Lewek odszarpnął mu się zniecierpliwiony, nalegając na Marcina, by się wrócił do ojca i zapłacił. Marcinowi podpadło wprawdzie bardzo nagłe ustępstwo żydów, ale nie mogąc wszystkiego zapłacić gotówką, postanowił więcej się już nimi nie targować.

— Dobrze — rzekł po namyśle — zgoda i na 145 talarów, chociaż wam się ani pół tego nie należy. Ale zapłacę tylko gotówką 70 talarów, a resztę....

— Wie heist! wrzasnął Lewek—na tego niema zgody. Musicie zaraz wszystko pieniędzmi zapłacić. *Fisch auf den Tisch.*

— Dajcie mi gadać, a potem krzyczcie, jeżeli się wam podoba— zawołał zniecierpliwiony Marcin. Zaraz dam 70 talarów, a resztę wybierze sobie pan Salomon w cegle, po cenie, którą mi już dawał, a po której spuścić mu jej nie chciałem.

— Nu, a czy tylko to będzie ta sama cegła, co ja ją oglądał? zapytał Salomon niedowierzająco.

— Toć przecież będziecie ją brali w dzień a nie w nocy—odrzekł Marcin—kota w worku nie potrzebujecie kupować.

— Nu toby już dobrze było — drapał się po głowie Salomon,—ale co na to powie wielmożny pan.....

— A cóż to, czy wy mnie macie za złodzieja? — przerwał mu z gniewem Marcin — ja jeszcze nikogo nie okradł i jak Lajzer w Rawiczu....

— *Nu nein — nein — ist schon gut* — przerwał mu Salomon — chodźmy teraz do ojca.

— Ja bez świadka nie płacę pieniędzy— rzekł, zatrzymując się Marcin— muszę sobie kogoś pewnego w mieście poszukać. Przy święcie znajdę tu przecie znajomych.

Chciał iść, żydzi mu nie dali, aż nareszcie po długich targach zgodził się Marcin, aby sprowadzono z szynkowni Salomona onego znanego mu Włodarczyka, o którym wiedział, że pijany być nie musi, bo miał łeb tęgi a nałogowy nie był.

Gdy przyszło do wypłacania pieniędzy, nowe targi. Marcin chciał wprzód dostać w ręce weksel i sprawdzić podpis Andrzeja, żydzi chcieli wprzódy otrzymać pieniądze, i kwit na owe cegły. Marcin kwit wystawił, a im bardziej oni mu weksla pokazać nie chcieli, tem bardziej on nalegał, by mu go oddali. Nareszcie dali go w rękę Włodarczykowi, i zaczęło się liczenie pieniędzy. Synowie Lajzera sprawdzili nmę szybko, ale stary oglądał każdą sztukę pieniędzy po kolei, a ręce mu się trzęsły z uciechy i chciwości.

— Nu teraz możemy weksel podrzeć, już on nie ma żadnej wagi, zauważył Lewek i sięgał ręką po niego.

— Za przeproszeniem—odrzekł Marcin, biorąc go z rąk Włodarczyka, i kładąc w stary pugilares, w którym chował kwity i zapisywał robotę — ja to i bez was sam potrafię zrobić.

— Ale to już taki zwyczaj, że się zapłacone weksle zaraz niszczy — zauważył Lajzer.

— Daj ojciec pokój, niech pan Sobczak ma swoją wolę—przerwał mu Salomon, któremu widocznie o to chodziło, by nie drażnić Marcina, ale Lewek okrotnie się skrzywił. Może panowie pójdziecie teraz do mnie na poczęstunek, który się gospodarzowi — wskazał na Włodarczyka — za świadkowe należy.

— Już jest późno, wracamy do domu—odrzekł Marcin — a sąsiadowi poczęstunek u mnie nie przepadnie.

I tak się rozeszli. Gdy wyszli na ulicę rzekł Marcin do Włodarczyka:

— Chodźcie na kieliszek, ale nie do Salomona, bo mi się już te żydziska obmierzły.

— A no jużci nudne szelmy jak smoła — ani się od nich odlepić -- zauważył gospodarz. Albo i z tem wekslem, co to oni też w tem mieli, że go chcieli zaraz drzeć, czy jakie oszustwo, czy co?

— Djabeł ich tam wie, możemy mu się przy świetle w likierni przypatrzeć.

Gdy sobie podjedli i podpili, zabrali się zaraz do rozpatrywania weksla.

— Ja bo na nim nic ta dziwnego nie widzę — zauważył gospodarz. Ale to tego nie pisał, ani stary Lajzer, ani szynkarz, bo to takie sztuczne pismo drobniuśkie, to musiał ten Lewek pisać, co się w Poznaniu przewał i przewiczył.

Marcin się zamyślił, przewracał weksel z tej i z owej strony, patrzał na niego pod światło, i wreszcie zaczął się serdecznie śmiać i ręce zacierać.

wieki całe w klasztorze składano. Dla historyi Rusi i schizmy niepowetowana to strata.

Moskwa. Wszystkie pisma zagraniczne, potępiają zgodnie oddanie tak wielkiej władzy w ręce jenerała Lorisa, twierdząc, że to osłabi tylko wiarę ludu w wszechmoc cara, a kraju nie uspokoi i nihilizmu nie wykorzeni. Zdaje się jednak, iż car nie mógł poradzić sobie inaczej, gdyż najwyżsi rządzcy w Petersburgu, jak gubernator jenerał Hurko, naczelnik żandarmów jenerał Drentelen, minister spraw wewnętrznych Makow i prezydent miasta jenerał Zurow, zamiast pomagać sobie wspólnie w śledzeniu i ściganiu nihilistów, kłócili się między sobą, jeden na drugiego zwalając odpowiedzialność za bezsilność władz w śledzeniu knowań nihilistycznych. Czy jednak jenerał Loris zdoła rządzić z takiemi ludźmi, którzy nie zechcą zapewne być mu poddani? Stary kanclerz książę Gorczakow daje im jednak dobry przykład, ofiarując pierwszy swoje usługi Lorisowi w zwalczaniu nihilistów.

Do urzędowej wiedeńskiej „Pol. Corr.“ piszą z Petersburga, że nihilistów jest istotnie bardzo mała garstka, ale mają doskonałą organizacyą, są śmieli, na wszystko gotowi, i ślepo rozkazom swych przewodzców posłuszni. Największą ich siłę stanowi jednak ta okoliczność, iż w najbliższem otoczeniu cara znajdują się ludzie, którzy w przekonaniu, że Moskwie potrzebna jest konstytucya, dążą do zmuszenia cara do abdykacyi, a ponieważ nie mogą tego sami wykonać, patrzą przez szpary na knowania nihilistów, pewni, że strach przed nimi zmusi cara do złożenia korony. Nie będąc więc sami wcale nihilistami, postępują jak owa małpa w bajce, która każe kotowi wyciągać sobie pieczone kartofle z zarzewia, rada, że sobie pazurów przy tem parzyć nie potrzebuje. Czy kot — nihilista przy tej operacyi ognia nie zaprószy, i nie puści z dymem całego domu, o to już przychylni konstytucyi dygnitarze petersburgscy nie pytają.

— Wczoraj, jako w dzień jubileuszu carskiego, wszystkie pisma umieściły wiernopoddańcze artykuły, i omawiając 25letnie panowanie cara, wyrażają wdzięczność swą i uznanie dla niego, za błogie jego rządy i wielkie reformy, jakie w carstwie przeprowadził. Ani trudności zewnętrzne, ani wewnętrzni nieprzyjaciele — wyrażają się zgodnie dzienniki — nie zdołają wstrzymać dalszego rozwoju Rosyi, i nie osłabią przywiązania narodu do cara.

Urzędowe zaś pismo umieszcza na czele pismo cesarza Wilhelma, podpisane przez księcia Bismarka, a w którem cesarz ciesząc się, iż może w dzień tak dla cara uroczysty, złożyć mu swoje życzenia, wyraża nadzieję, iż przyjaźń, która wiązała ich w Bogu spoczywających ojców, aż do końca jego żywota trwać niezachwianie będzie.

Szczere życzenia cesarza brzmią smutkiem i obawą. Na szczęście telegram nie przynosi nam żadnej niepokojącej wieści z Petersburga, i zdaje się, iż dzień, którego się tyle obawiano, minął szczęśliwie. Ale co będzie jutro?

Wedle zgodnych doniesień do zagranicznych pism, lud stołeczny szczerze jest oburzony na niegodziwców, którzy ostatni zamach na cara wykonali, ale nie chce uwierzyć, aby sprawcami onego byli nihiliści. „Co tam nihiliści — woła z oburzeniem chłop moskiewski — to Francuzy, albo Niemcy rzucają się na cara, ale nie nasi, nie prawi Moskale.“ Cudzoziemcy tam zamieszkali żyją więc w ciągłym strachu, bo są najszczerzej przekonani, iż w razie ponownego zamachu na cara, tłumy w oburzeniu rzucą się na cudzoziemców, i wyrzynać ich będą, mszcząc się na nich, jako na mniemanych nieprzyjaciołach cara.

Do komisyi egzekucyjnej, która pod naczelnictwem Loris-Melikowa, ma ścigać nihilistów, zostaną podobno powołani Szuwałow, jenerał Ignatiew, książę Urusow, i byli ministrowie Pahlen i Timeszew. Oberpolicmajstrem stolicy ma być ponownie mianowany Trepow, jako bardzo zręczny a znany z surowości policyant.

Gmachy rządowe, składy broni i fabryki prochu, są dzień i noc otoczone wojskiem. O 6 godzinie z wieczora wszystkie kamienice muszą być zamknięte, o 10 wszystkie światła w oknach pogaszone. Lada dzień spodziewają się ogłoszenia stanu oblężenia. Pisma zagraniczne, szczególniej angielskie, są jednak pewne, że to są środki chwilowe, wymyślone dla przekonania świata, że car nie boi się gróźb nihilistów, i gotów jest klin klinem wybić. Skoro jednak Loris-Melikow pierwsze trudności uprzątnie, miejsce jego zajmie carewicz, który rządzić będzie w imieniu cara, zupełnie już zniechęconego do rządów.

I jakże nie ma być zniechęcony, kiedy nawet policya, ta najdzielniejsza podpora carskiej władzy, przestaje mu być wierną, a na wiadomość o zamachu, jeden z oficerów policyjnych — prawda, że pijany — nie zawahał się krzyczeć, że tak przyjść musi, bo tak będzie dobrze. Zbitego oddano policyi, a może być pewien, że go kula lub Sybir nie minie.

— Zaprzeczają obecnie, jakoby policya Zasuliczównę zdołała aresztować.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 3. marca. Nadzwyczajne walne zebranie tutejszej kasy pogrzebowej cechu szewskiego, odbyło się 26. lutego w Hotelu Saskim przy Wrocławskiej ulicy pod przewodnictwem p. M. Bieńkowskiego. Na porządku dziennym były obrady nad zreformowanemi przez komisyą statutami kasy pogrzebowej.

Przewodniczący w treściwem przemówieniu zwrócił uwagę zebrania na ważność porządku dziennego, zachęcając członków do gorącego zajęcia się tą sprawą; poczem p. S. Dybizbański, jako kasyer, zdał sprawę z obrotu kasy, a w obszernym i wszechstronnie wyczerpującym referacie dowiódł liczbami, że pod obecnemi przepisami ustaw stowarzyszenie to żadną miarą długo utrzymać się nie może, i dla tego też komisya, rewidująca statuta, przedkłada walnemu zebraniu poprawki mogące utrwalić istnienie kasy. Przyjęcie tych poprawek poleca komisya walnemu zebraniu, tusząc sobie, że i jemu chodzi o utrzymanie tak ważnej dla cechu szewskiego instytucyi. Pan F. Urbański jako członek tejże komisyi przedstawił rzecz tę w niemieckim języku ze względu na kilku członków, nie rozumiejących języka polskiego. Następnie przystąpiono do odczytania ustaw w obu językach, poczem p. S. Dybizbański jako członek komisyi udzielił zebranym objaśnień, uzasadniając zarazem wnioski komisyi, żądającej zmiany paragrafów. Dyskusya nad wnioskami była dość ożywiona, zmiany jednakowoż stawiane przez komisyą, przeszły bardzo znaczną większością, bo tylko kilku członków w tym lub owym razie głosowało przeciw wnioskom. Taka zgodność w przyjmowaniu propozycyi komisyi jest wymownym dowodem o praktycznych a zdrowych warunkach, jakie komisya ku utrzymaniu kasy obmyśliła, za co jej się zasłużone należy uznanie.

— * **Wiadomość** podana przedwczoraj w „Kuryerze“ w korespondencyi „z miasta“, jak gdy jeden z reprezentantów miejskich, który zarazem jest księgarzem otrzymał prawo liwerowania książek szkolnych z pominięciem innych księgarzy, i jakoby magistrat submisyi na te książki w pismach publicznych tą razą nie ogłosił, jest od początku do końca zmyśloną. Submisya była publikowana, z naszych księgarzy podał swą ofertę p. M. Leitgeber, i oddanie liwerunku książek szkólnych nastąpiło podług zwykłych przepisów.

— * **W piątek** dnia 5. b. m. o godz. 8 wieczorem będzie miał wykład w towarzystwie „Stella“ p. Stanisław Wegner na temat: Wędrówka w krainę piramid i faraonów. Lokal: sala Towarzystwa Przemysłowego w Starym Rynku.

Sądzimy, iż ta, ze wszech miar interesująca prelekcya licznych ściągnie słuchaczów; w niej prelegent odtworzy świat egipski starożytny, jak wyglądał przed 3000 laty.

— * **Magistrat** ogłasza, iż fanty zastawione od 1. października 1878 r. do 31. czerwca 1879 i to od nr. 5374 do 11,198 muszą być wykupione najdalej do soboty 22. maja r. b., gdyż od poniedziałku 24. maja będą publicznie sprzedane w lombardzie przy Wronieckiej ulicy nr. 1.

— * **Likwidatorowie** Ula wystósowali pismo do odpowiedzialnych członków tejże Spółki, w którem wzywają ich na wspólną pogadankę na 9. marca o godzinie 7 do lokalu Ula co do pokrycia długów. Długi Ula wynoszą 120,000 m., gotówka 30,000 m., tak że w pierwszych dniach marca mają wierzyciele odebrać 12 ptc., później zaś po sprzedaniu nieruchomości około 8 ptc., razem 20 ptc. swej należytości. Likwidatorowie chcą przeprowadzić dobrowolny akord między członkami a wierzycielami Ula, dla tego wzy-

---

— Nic na nim nie widzicie? pyta jeszcze raz gospodarza.

— No nic, albo co?

— A teraz — rzekł Marcin, trzymając go przed światłem.

— Jakieś niby czarne plamy, ale bo też i tęgo brudny, choć go żyd w schowaniu trzymał.

— Jednak brud tego nie zakrył — zawołał, śmiejąc się Marcin — że weksel był sfałszowany. Wracajmy się sąsiedzie duchem do Lajzera.

I nie odpowiadając na dalsze pytania oszołomionego tak wielkim rozumem jego Włodarczyka, wybiegł pędem z szynkowni.

Trudno mu się jednak było do Lajzera dostukać, bo żyd po dniu tak przyjemnie skończonym, już się zabierał na zasłużony spoczynek. Lajzer wystraszony jego gwałtownem pukaniem krzyczał gwałtu, że złodzieje chcą go okraść; zbiegli się sąsiedzi, i dopiero im dał sobie wyperswadować, by późnego gościa wpuścił. Powrót Marcina, za którym tuż stał Włodarczyk, widocznie zmięszał Lajzera.

— Nu i czegóż pan jeszcze chcesz po nocy? zapytał wpół gniewny, wpół niespokojny.

— O ja się nie będę długo u was bawił — rzekł Marcin z szyderstwem. Lajzerku — zapytał, kładąc mu ciężką rękę na ramieniu, że aż się żyd zgiął — czy ci wygodnie było w Rawiczu? czy twojemu Lewkowi tak pilno tam się dostać?

— Was? wie heist? was wolen Sie von — bełkotał żyd, drżąc na całym ciele.

— Słuchaj Lajzerku — rzekł Marcin, mówiąc, wolno i z naciskiem — uważaj, co ci powiem, i zapamiętaj sobie każde słowo. Weksel był sfałszowany, Lewek dopisał jedno zero, i za 150 zrobił 1500 talarów, aleście się potem spostrzegli, że nikt wam nie uwierzy, byście tyle Andrzejowi pożyczyć chcieli, bo jużeście go wpierw zrujnowali, więc trzeba było skrobać i wymazywać kołko.

Ha, ha ha! — ktoby to myślał, że stary Lajzer zgłupieje na starość?

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Ktoś w „Dzienniku Pozn.“ wzywa do pospolitego ruszenia tą razą „wszystkie uczciwe żywioły“, by zasłaniały lud polski, który „Oręd.“, pisząc o Wielopolskim, ma bałamucić!

Nie rozumiemy doprawdy, po co redakcya „Dziennika“ tak się ekspensuje na takie alarmy, na które już nawet jej właśni czytelnicy mało zważają. Nie mogłaby redakcya „Dziennika“ lepiej użyć czasu i lepsze rzeczy podawać swym czytelnikom? W takim „Dzienniku“ np. memoryał magistratu o tutejszych szkołach powinienby być już dawno, jeżeli nie w całości, to choć w wyjątkach podany; tymczasem do dziś dnia go nie ma. W ten sposób oddałby „Dziennik“ lepszą usługę swym czytelnikom, aniżeli gdy ich alarmuje przeciw „Orędownikowi“; — to się na nic nie przyda.

Redakcya „Dziennika“ jest istotnie pożałowania godną, że tak mało ma szczęścia do ludzi, którzy za nią pisują artykuły wstępne, bo jeden ciągnie w lewo, drugi w prawo, a wszystkie artykuły razem przedstawiają się myślącemu czytelnikowi, jak rebus jaki, nad którym długo trzeba siedzieć, aby go odcyfrować. Może byłoby lepiej w interesie publicznym, gdyby „Dziennik“ ze względu na traktowanie spraw domowych tak świecił pustkami, jak niedawno jeszcze temu. Polityka p. Seweryna Przerowy, który „Dziennikowi“ ostatni artykuł przeciw „Oręd.“ napisał, nie ma przyszłości; zbankrutowała ona za walki kulturnej, kiedy p. Przerowa w „Dzienniku“ powtarzał tylko frazesy niemieckich liberałów; dziś nie reprezentuje ona innej inteligencyi politycznej, jak tę, której się można u nas dość nasłuchać przy rozprawach i toastach patryotyczno-politycznych, zalewanych przy polskim bigosie, polskich zrazach itp. Rozumiemy, że p. Przerowie polityka margrabiego Wielopolskiego nie na rękę; niedawno temu pouczał on nas w „Dzienniku“, że praca społeczna w narodzie polskim powinna być na to podejmowana przez jednych, aby drudzy mieli za co powstanie zrobić, — i dla niego nie Wielopolski, ale taki Mierosławski to bohater i reprezentant rozumu politycznego. Niech i tak będzie, niech nawet przyjaciele polityczni pana Prz. głoszą: że wystarczy na początek w sto koni kurcgalop puścić się od Słupców ku Warszawie, — by zdziałać coś dla narodu, — my przynajmniej będziemy, po swojemu, całą duszą pracowali w „Orędowniku“ nad tem, aby owa „druga połowa“ narodu ani za owies dla koni, ani za przekąski, spożyte po drodze przez takich rycerzy, nie płaciła.

wają członków, ileby każdy z nich dobrowolnie złożył na pokrycie długów i w jakim czasie, aby wiedzieli, jaką propozycyą zrobić wierzycielom. Jeżeli się to nie uda, to długi będą rozłożone na każdego członka i przez sądową egzekucyą ściągnięte.

— * **Lód,** który na rzece powyżej zakładu gazowego jeszcze w niedzielę mocno stał, ruszył się nazajutrz, ale osadził się przy moście i przy wielkiej śluzie, w skutek czego woda nie przestaje przybierać. Droga ku Dębinie na niższych miejscach jest już zalana.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych złożyły dzieci szkólne w Lubiniu pod Trzemesznem 5 mk. 14 fen., i to: Franciszek Kołodziejczak, Józefa Szczesna i Pelagia Łapka po 55 fen. Pelagia Jeżewska 40 fen. Józef Kołodziejczak 30 fen. Stanisław Wesołowski, Ignacy Wesołowski, Jan Wesołowski, Walenty Kołodziejczak, Wojciech Przybylski, Stanisław Hartwich i Stanisława Mierkiewicz po 20 fen. Władysław Kaptur 15 fen. Maksymilian Jeżewski 13 fen. Prakseda Szczesna, Michał Szczepański, Maryanna Szczepańska, Maryanna Sandecka, Józef Hartwich, Maksymilian Hartwich, Pelagia Wietrzykowska i Maryanna Konieczka po 10 fen. Konstancya Śmigiel 6 fen. Weronika Kozłowska, Antoni Kornowicz i Antoni Dzięcioł po 5 fen. Agnieszka Sowińska 4 fen. Ignacy Warkoczyński, Wojciech Grześkowiak i Jakób Grześkowiak po 2 fen. Dzieci szkólne w Sobiesierniu pod Wrześnią złożyły 5 mk. 47 fen. Razem 166 mk. 21 fen.

— * **Bilans** miesięczny z dnia 28. lutego 1880 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	2464	41	—	—
2	„ weksli	727675	72	—	—
3	„ papierów publicznych	90263	35	—	—
4	„ ruchomości .	1231	71	—	—
5	„ kosztów procesowych	785	30	—	—
6	„ składek	—	—	100125	06
7	„ depozytów . . .	—	—	660821	75
8	„ banków	76605	72	—	—
9	„ bieżący	—	—	50708	71
10	Konto dubioso . . .	—	—	28614	05
11	Fundusz rezerwowy . .	—	—	35285	06
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	38	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	4675	70
14	„ dyskonta od weksli	—	—	8970	12
15	„ procentów od depozyt.	—	—	2704	67
16	„ administracyi	2104	67	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	—	—
18	Fundusz do dysp. Wal. Zeb.	—	—	6192	76
	Summa	901130	88	901130	88

— * **Książka,** której cały nakład z rozkazu prokuratora zabrała policya w drukarni p. Tomaszewskiego w Chełmnie nosi tytuł: „Życie i zasługi Jana III Sobieskiego, pogromcy Turków, napisał Jan Piotrowina“, z powodu, jakeśmy pisali, zaczepek przeciw Niemcom. „Bromb. Ztg“ podaje w treści te ustępy, ale z nich nie można wymiarkować, przez co Niemcy tak dotkliwie mieli być obrażonymi.

Od Ujścia, 1. marca. Ewanielicki nauczyciel Schulz z Węglewa powrócił z Czarnkowa zdrów do domu, gdy na podwórzu nagle wóz się przewrócił tak nieszczęśliwie, że nauczyciel na miejscu sobie czaszkę roztrzaskał. Dzieci pozostały dorosłe.

Rozmaitości.

— * **Niemcy** pracują teraz bardzo przeciw żydom, którym przypisują główną przyczynę zubożenia kraju w ostatnim czasie, i nie tylko ligi przeciw żydom zawięzują, ale nawet osobne pisma wydają.

W tym celu zaczęło wychodzić od nowego roku w Berlinie nakładem Frederyka Luckhardta czasopismo „Kulturkampfer“, wydawane przez pana Otto Glagau. Znajdują się tam artykuły pod takiemi np. napisami: „Żydowska tolerancya i żydowska taktyka“. „Czy żydzi zdolni są na oficerów?“ „Kto będzie następcą Bismarka?“ wszystko bardzo interesująco napisane. Są tam też artykuły rozbierające inne sprawy publiczne, jak np. o szkodliwości spekulacyi na giełdzie, o położeniu przemysłu, o konserwatystach pruskich, o koniecznej potrzebie zakończenia walki kulturnej. Zdaje się, że pismo to, doskonale redagowane przez znanego publicystę, zyska szerokie koło czytelników i przyczyni się do objaśnienia, jaką rolę odgrywają dzisiaj żydzi.

— * **Jak się car boi!** W dzienniku „Voltaire“ maluje pewien Moskal smutny obraz strachu, jakiemu car ulega, i ostrożności, jakie użyte są dla strzeżenia jego osoby. Przez jakiś czas nosił car na sobie formalny pancerz, wprawdzie misterny i giętki, lecz ciężar jego był jednak za wielki, aby go car bez przykrości mógł używać. Mundury jego są specyalnie przyrządzone, i mówią, że moczone są w właściwym preparacie chemicznym, aby nie przepuszczały kul. Powozy i sanki, jakiemi car jeździ, są wyłożone żelazem, a tajemnica co do jego osoby tak ściśle jest zachowywaną, że nawet najzaufańsi ajenci policyi, na pół godziny, zanim car pałac opuści, nie wiedzą jeszcze, dokąd się uda. Nad kucharzem mają nadzór dwaj urzędnicy; przed drzwiami kuchni stoi straż złożona z dwóch żołnierzy. Potrawy kosztują wprzód znawcy. Nawet co do cygar, które car namiętnie pali, muszą podobno być zachowane ostrożności. Tak żyje największy samowładca, który najniższemu z swoich poddanych losu zazdrościć musi i zazdrościć słuszny ma powód.

Listy zastawne

nowej landszafty W. Księstwa zostały następujące wylosowane:

Serya IX à 100 tal. = 300 mrk. Nr. 44 127 184 189 [illegible] 452 573 [illegible] [illegible] 1181 1249 1421 1581 [illegible] 2101 2137 2367 2373 2568 2641 2797 [illegible] 2931 2984 3167 3198 3221 3434 3516 [illegible] 3575 3810 4107 4370 4495 4703 4883 [illegible] 5268 5388 5407 5478 5490 5528 5650 [illegible] 6947 7127 7280 8064 8080 8249 8500 [illegible] [illegible] 9144 9170 9222 9358 9533 9787 10259 11148 11410 11414 11683 12894 13323 13845 14306 14378 14719 14774 14941 15280 15601 15628 16420 16422 16436 17070 17118 17119 17121 17125 17226 17231 17236.

Przy dzisiejszem statutami przepisanem wylosowaniu wypowiedziane zostały właścicielom niżej wymienione listy zastawne nowego ziemstwa kredytowego W. Ks. Poznańskiego na dzień **1. lipca 1880**. Wzywa się pp. właścicieli tychże, ażeby kapitał od dnia wypowiedzenia w kasie ziemstwa w Poznaniu w godzinach pomiędzy 9 a 1 odebrali.

Wypowiedziane listy zastawne winny być nadesłane wraz z przynależnemi kuponami nr. 7 do 10 i z talonem. Kwota brakujących kuponów odciągniętą zostanie od sumy przy wymianie. — Nie nadesłane listy zastawne przechodzą po 30 latach na korzyść Ziemstwa. — Wypowiedziane listy zastawne wraz z kuponami i talonami można także pocztą lecz franko przesyłać, w takim razie odesłaną zostanie gotówka o ile możności pocztą odwrotną niefrankowana bez policzenia kosztów i za deklaracyą pełnej wartości

Zarazem wypowiada się dawniej wylosowane, a dotychczas nie nadesłane listy zastawne:

Serya I à 1000 tal. = 3000 mk. Nr. 195 277 427 570 1092 1211 1358 1810 2303 2585 2835 3093 3164 4776 5444 6031 6972 7373 7851 9100 9787 10760 11526 11653.

Serya II à 200 tal. = 600 mk. Nr 405 551 813 897 1129 1635 1774 2743 [illegible] 3226 3449 3609 3826 3978 4041 4110 4213 [illegible] 4313 4717 4852 4904 4911 5009 5081 5366 [illegible] 5549 5599 5765 5975 6067 6132 6222 6236 [illegible] 6478 6533 6692 6952 7219 7582 7799 7976 [illegible] 8377 8751 8821 9447 9569 9594 9609 9627 [illegible] 9643 9778 9816 9939 10150 10168 10220 10224 10626 10827 11241 11349 12018 12142 12143 12669 12932 13228 13668 13798 14124 14248 14679 14912 15553 [illegible] 15634 15771 15843 15927 15929 16438 16445 16449 16453 16464 17042 17265 17392 17568 17694 17871 18032 18475 18494 18778 19133 19302 19537 19632 19744.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności)

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 3. marca

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	40	9	70
[illegible]	8	35	8	10	7	90
Jęczmi[illegible]	8	20	7	70	7	30
Owsa	8	—	7	60	7	40
Grochu do gotowania . .	8	80	8	10	8	—
[illegible]	7	60	7	50	7	30
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	—	3	90	3	80
[illegible]owy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej . .	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	6	80	6	60	6	40
Kartofle	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedz. 58,90 mk., na marzec 58,90 mrk., kwiecień 59,30 mrk., maj 59,90 mk., kwiecień-maj 59,60 mk., czerwiec 60,40 mk., lipiec 00.00 mk., sierpień 00,00 mk.

Wrocław, 2. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
[illegible]	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
[illegible]	15	20	14	80	14	40
Groch	19	50	17	70	16	50

Kapitały, z dnia 3. marca.

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99,50.
Austryjackie banknoty	172,40.
Rosyjskie banknoty	214,60.

Szczecin, 2. marca 1880.

Olej rzepiowy słabo.	
marzec	53,25.
kwiecień-maj	56 75.
Petroleum	
marzec	8,75.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.